

Era Wodnika

15 sierpnia 2014

Data publikacji: 14.05.2007

O Erze Wodnika i o New Age ostatnio mówi się na świecie jakby nieco mniej. Pewnie dlatego, że pierwsza euforia opadła, a samo zjawisko zdołało nieco spowszednieć, przede wszystkim z powodu swojej masowości, co nigdy, żadnemu ruchowi na zdrowie nie wychodzi. Było w tym wszystkim mnóstwo egzaltacji i przesady, ale nie to było prawdziwą przyczyną ośmieszenia tego zjawiska.

Mówiąc o ośmieszeniu mam na myśli wyłącznie nasze polskie realia, bo w wielkim, cywilizowanym i zlaicyzowanym świecie New Age nie wzbudza większych emocji. Stałe wyśmiewanie, ironiczne wyszydzanie i uparte straszenie new-age'owymi „diabłami” przez pewne nawykłe do sprawowania władzy i kontroli nad masami siły nie przeszło bez echa i zrobiło swoje. Są takie hasła, nazwiska i zjawiska, o których w pewnych polskich środowiskach lepiej nie wspominać, ponieważ wywołują one natychmiast szyderczy rechot z klepaniem się po udach i reakcją świadczącą o tym, że ludzie ci są dokładnie poinstruowani, jak reagować na „zagrożenia dla ich wiary” (a raczej powinniśmy sprecyzować, że są to zagrożenia dla „wiary w oficjalne nauczanie” narzuconej przez siły sprawujące kontrolę nad ziemską duchowością).

Liczni autorzy, pisząc o Erze Wodnika rozpisują się najczęściej o tym, jaka to świetlana przyszłość czeka ludzkość, gdy tylko tzw. „punkt Barana” znajdzie się przed gwiazdozbiorem (tym razem gwiazdozbiorem, a nie znakiem!!!) Wodnika.

Nasza Ziemia, krążąc po orbicie wokół Słońca obraca się jednocześnie jak dziecięcy bąk wokół własnej osi. I podobnie jak w przypadku tej zabawki, jej oś obrotu zatacza niewielkie

koło. Zjawisko to nazywamy precesją. Sprawia ono, że gwiazdozbiory wyznaczone w czasach babilońskich odsunęły się od swojego dawnego położenia. Z tego powodu zodiak nie pokrywa się dziś z tymi gwiazdozbiorami, na których tle leżał tysiące lat temu.

Według powszechnie znanej astrologom teorii, za sprawą precesji punkt Barana (zwany inaczej punktem równonocy) przesuwa się i wędruje przed kolejnymi gwiazdozbiorami, jednak w przeciwną stronę niż znaki zodiaku. Teoria ta mówi, że zależnie od tego, na tle którego gwiazdozbioru aktualnie się on znajduje, na Ziemi następuje zmiana kolejnych Er. Każda Era liczy ok. 2000 lat. Pełny obieg trwa 26 000 lat (dokładnie 25 770 lat). Nasi uczeni ten okres nazywają „rokiem platońskim”, Aztekowie „słońcem”, a Majowie „światem”. Obecnie zbliżamy się do końca „świata” według kalendarza Majów, co nie oznacza wcale końca ludzkości, lecz koniec kolejnego, liczącego 26 000 lat cyklu ewolucyjnego, którego początkiem były narodziny planety Wenus.

W mijającej właśnie Erze punkt Barana znajdował się w gwiazdozbiorze Ryb, a obecnie zbliża się on do gwiazdozbioru Wodnika. Przemiany wobec których staniemy mają być wielkie i wprost niewyobrażalne, podobnie jak wielka jest różnica między archetypowymi cechami obu tych znaków. W pewnym sensie już znajdujemy się w nowej erze, a jednocześnie trwamy w starej. Jak wiadomo zmiana Er nie następuje nagle, lecz stopniowo więc i w tym przejściowym okresie ery przenikają się i mieszają swoje wpływy. Wodnik próbuje rozsiać się wygodnie na tronie władcy, ale stary król ani myśli abdykować. Stale wybuchają między nimi spory i trwają przepychanki. Dawna era nie zamierza oddać władzy, a nowa nie zamierza się wycofać. To zapowiada okres wstrząsów i niespodzianek. Możemy się więc spodziewać niespodziewanego.

Gdybym miała określić w kilku słowach, czym będzie Nowa Era, powiedziałabym, że będzie to „KONIEC ŚWIATA ILUZJI”.

To pasuje wprost doskonale do archetypowej energetyki Wodnika i rządzącego nim Urana. I znakomicie wyjaśnia różnicę między nową, a starą erą, której patronowały Ryby, symbolizujące wiarę, będącą przeciwieństwem wiedzy.

Wiara blokuje dostęp do prawdy, wręcz zamyka na nią ludzki umysł.

Świat w którym żyjemy w żadnym razie nie jest czymś obiektywnym. W rzeczywistości każdy z nas ma swój własny, indywidualny świat. I z reguły jest to świat naszej własnej iluzji. Ludzie robią naprawdę dużo, żeby tę iluzję podtrzymywać i ją karmić, a przede wszystkim, by jej bronić przed zakusami świata zewnętrznego. Skupiają się w grupy o podobnym światopoglądzie politycznym lub społecznym, chodzą do „swojego” kościoła lub należą do „swojej” sekty, gdzie słuchają nauk „swoich” politruków, kapłanów lub guru, którzy z wielką sugestywnością przekonują ich, że są reprezentantami świata jedynych prawdziwych wartości. Ludzie ci zawierają małżeństwa wyłącznie w ramach swojej grupy i starannie selekcjonują tych, którzy mają wstęp do ich świata – wszystko po to, żeby umocnić się w złudnym przekonaniu, że ich świat jest prawdziwy i doskonały, a cała reszta to albo samo zło, albo totalna głupota. Żeby owieczki parafialne nie utraciły wiary mówi im się, że świat na zewnątrz jest grzeszny, brudny i zły, że ci wszyscy „nie nasi” skazani są na zagładę, jeśli nie dosłowną, to przynajmniej duchową, bo nie dostąpią zbawienia i nigdy nie będą oglądać bożego oblicza. Owieczkom politycznym wmawia się odpowiednie inne teorie, np. o „narodzie panów”, o wyższości komunizmu, białej rasy lub zachodniej cywilizacji nad niecywilizowanymi Słowianami, Murzynami i innymi dzikusami, przed którymi trzeba się bronić itp. Bogacze mają swój świat, nędzarze swój...

Ludziom ery Ryb można wmówić naprawdę wszystko.

Jedni śpiewają pieśni uwielbienia dla swojego papieża, a inni takie same optymistyczne i pełne miłości pieśni śpiewają

Stalinowi lub Kim Dzong Il'owi. I wszyscy oni czują się zagrożeni w swojej oblężonej twierdzy, której obrona wciąż wymaga krwawych ofiar.

Jedni wierzą w religię, inni w naukę.

Symbolizujący między innymi wiarę i religię znak Ryb spolaryzowany jest przez opozycję z analitycznym i naukowym znakiem Panny. To właśnie dlatego w Erze rządzonej przez wiarę rozwinęła się nauka. Te dwie tendencje początkowo odnosiły się do siebie z jawną wrogością, czego wyrazem było palenie na stosie pierwszych naukowców, a i dziś, mimo oficjalnego uznania przez Kościół odkryć naukowych z najbardziej sporną teorią Darwina włącznie, wciąż wybuchają między nimi bardziej i mniej ostre polemiki i czuje się wzajemną wrogość.

Obie strony sporu zgodne są tylko pod jednym względem – gorąco nienawidzą reprezentującego energię Wodnika nurtu „New Age” i z jednakową zjadłością zwalczają jej idee i przedstawicieli. Kto nie wierzy niech zajrzy na strony internetowe kościelne i racjonalistyczne. Obie opcje wciąż znajdują się po przeciwnych stronach barykady, ostro się ostrzeliwując, ale zarówno na jednych jak i na drugich New Age jest wymieniana jako wróg numer jeden i zwalczana z wielką pasją i zawziętością. Gdyby zaszła taka konieczność, to nie wątpię, że oba obozy zapomniałyby o animozjach, by ramię w ramię zaatakować wspólnego wroga. A potem znów by się wzajemnie zwalczały.

Ludzie religijni bronią swojej wiary i nie słuchają ani astrologów, ani nauk misjonarzy innych wyznań, które nazywają destrukcyjnymi, niebezpiecznymi sektami (mała uwaga: w Polsce do ludzi „religijnych” można zaliczyć również niektórych świeżo nawróconych buddystów, którzy – jeśli by rzeczywiście byli buddystami – nie przejawialiby takiej neofickiej gorliwości religijnej i nie zwalczali oraz nie wyśmiewali idei New Age ani żadnych innych idei. Prawdziwy buddysta to głęboki filozof, odnoszący się z ciekawością i zrozumieniem do wszystkich innych religii i myśli; nie znaczy to, że

przyjmujący je bezkrytycznie. Ale wyśmiewający się buddysta lub osobnik fanatyczny, zaślepiiony i uzależniony intelektualnie i duchowo od swojego nauczyciela to z całą pewnością nie buddysta).

Ludzie nauki bronią swojej wiary w słowa akademickich autorytetów i tylko z tego powodu nie chcą poznać ani astrologii, ani religii, które określają mianem ciemnoty i nieuctwa i twierdząc, że nie będą robić z siebie idiotów, słuchając tych bredni. Wierność autorytetom jest dla nich ważniejsza od możliwości poznania prawdy lub zdobycia nowej wiedzy.

Wiara oślepia i zupełnie uniemożliwia poznanie prawdy.

Skutki utraty wiary mogą być prawdziwie dramatyczne. Im silniejsza wiara, tym boleśniesz rozczarowanie w razie jej utraty.

„Born in the USA” wykrzykuje ironicznie Bruce Springsteen. Amerykanie wierzą, że ich kraj jest najwspanialszy na świecie i że bycie Amerykaninem jest największym zaszczytem. Większość jego rodaków oddaje honory sztandarom i godłu, kocha swojego prezydenta i wierzy w armię, która w ich mniemaniu powołana jest nie tylko dla obrony kraju, ale i światowej demokracji oraz porządku. Ludzie ci wierzą, że największym honorem jest oddać życie dla ojczyzny. W to samo wierzyły i wierzą dalej miliony Europejczyków, którzy na przestrzeni wieków historii szli ginąć za swoją wiarę lub za swój kraj. Ludzie ci nie mieli pojęcia o tym, w jakim bezsensie biorą udział i jak bardzo są oszukiwani przez przywódców i dowódców, którym wierzyli.

Piękną ilustrację przemiany stanu ducha opisuje film „Wojna w zatoce”. Pan senator, wielki patriota, wierzący w swój kraj, w prezydenta i armię jest człowiekiem uczciwym i praworządnym. Ślubował wierność ideałom i nie zamierza tych ślubów łamać. Trwa wojna w Zatoce, a w kraju rośnie niezadowolenie. Grupy

nieodpowiedzialnych w jego mniemaniu krzykaczy wzniecają zamieszki, a prasa pisze rzeczy, które praworządnym obywatelom bardzo się nie podobają, ponieważ podważają zaufanie do rządu i prezydenta. Również senator atakowany jest przez jakichś ekstremistów, którzy domagają się, aby ich przyjął i zapoznał się z pozostającymi w ich posiadaniu dokumentami, rzekomo ujawniającymi „prawdę” na temat wojny. W końcu ogromna góra teczek ląduje na jego biurku, a sekretarka dyskretnie sugeruje, by do nich zajrzał. Teczki leżą i przeszkadzają, bo przy każdym ruchu spadają na podłogę. Senator czuje opór i niechęć, coś go powstrzymuje przed zapoznaniem się z ich treścią. W końcu niechętnie sięga po jedną z nich...

Gdy następnego dnia sekretarka przychodzi do pracy jest zdumiona i pyta: „tak wcześnie przyszedł pan dziś do pracy?” a senator odpowiada „wcale stąd nie wychodziłem”.

Tak zaczyna się dramatyczna opowieść o poszukiwaniu prawdy.

Tej nocy świat iluzji senatora zawalił się jak domek z kart. Runęła jego wiara w kraj i prezydenta, w armię i sens tej całej wojny. W miarę zapoznawania się z dokumentami nabierał przekonania, że żył w świecie złudzeń. Dowiedział się o malwersacjach, o świadomym szafowaniu życiem żołnierzy, o karygodnej i w pełni świadomej nieodpowiedzialności dowódców, wysyłających „naszych chłopców” bez zabezpieczeń do prac przy usuwaniu śmiertelnie niebezpiecznych skażeń chemicznych i bakteriologicznych, powodujących ich pewną, chociaż powolną śmierć. Ludzie ci chorują i umierają już po powrocie do kraju, a co gorsze zarażają swoje żony i dzieci, które rodzą się z dziwnymi i strasznymi wadami genetycznymi.

Senator tak długo opierał się przed zapoznaniem się z dokumentacją, ponieważ czuł podświadomie, że może to być koniec jego wiary i świata iluzji, w których żył dotąd.

Nagłe zawalenie się świata iluzji może mieć daleko bardziej dramatyczne skutki.

Sławny i powszechnie znienawidzony wróg publiczny Ameryki, Timothy McVeigh jest tragicznym przykładem ilustrującym, co może się stać, gdy człowiek obudzi się zbyt gwałtownie.

Tim był trudnym dzieckiem i sprawiał w szkole kłopoty wychowawcze, jednak nie były one zbyt drastyczne. Gdy zaczął dorastać nagle odkrył, że jego życie jest puste i pozbawione ideałów. I z dnia na dzień stał się patriotą. Stale czynił wyrzuty swoim kolegom, że są bezideowi i niezaangażowani politycznie i społecznie. Wstąpił do organizacji paramilitarnej, a potem do armii. Był tam wzorowym żołnierzem, więc po odpowiednim przeszkoleniu wysłano go do Iraku. Gdy płynął do celu zachowywał się jak transie, bo był przekonany, że powierzono mu wielką i odpowiedzialną misję zbawienia ludzkości. Był dumny i gotów do walki. Jednak już wkrótce, gdy wspólnie z kolegami odnieśli pierwsze zwycięstwo w walce, zobaczył rzeczy, na które nie był przygotowany. Stosy porozrywanych cywilnych trupów, zabite i ranne dzieci, lamentujące na zgliszczach kobiety, to był widok, który go poraził. W przeciwieństwie do innych żołnierzy nie mógł na to patrzeć, nie umiał dźgać tych ludzi bagnetem, ani brutalnie zaganiać ich do niewoli. Stracił ducha walki i wkrótce został odesłany do rezerwy. Po powrocie do domu dręczyło go przekonanie, że jego kraj jest zły, że rząd i prezydent są uosobieniem zła i że trzeba coś z tym zrobić, aby położyć kres dalszemu trwaniu tego systemu. Związał się z grupą terrorystów i wspólnie z nimi postanowił dokonać zamachu na jakiś budynek rządowy, żeby zwrócić uwagę uśpionego społeczeństwa na to, co dzieje się wokół.

I znów miał pecha. W budynku Oklahoma City Center, który został wybrany jako obiekt ataku było przedszkole, o czym nie wiedział. Po zamachu wynoszono ciała zabitych dzieci, a naród szalał z nienawiści do tych, którzy tego dokonali.

Naród dyszał żądzą zemsty, lecz dwaj starzy i doświadczeni adwokaci, którzy z urzędu bronili McVeigh'a byli wprost wstrząśnięci jego historią i głęboką przemianą duchową, którą

przeszedł na skutek tych przeżyć. Robili co mogli, żeby go uratować od śmierci, lecz sam McVeigh chciał umrzeć i nie tylko nie zamierzał się bronić, ale wręcz domagał się najwyższego wyroku. Skończyło się tak, że praworządni, dobrzy obywatele nie tylko wywalczyli dla niego karę śmierci, ale zażądali publicznego przeprowadzenia egzekucji i ich żądaniom stało się za dość!!!

W filmie Fahrenheit 911 Michaela Moora poznajemy pewną wzorową obywatelkę i działaczkę polityczną. Wierzy ona, a wraz z nią cała jej liczna rodzina, że ich kraj jest wspaniały, prezydent cudowny i uczciwy, a kariera w armii jest rozwiązaniem idealnym dla każdego młodego człowieka. Mówi ona, że jedyną instytucją godną zaufania i mającą przed sobą świetlaną przyszłość jest armia. Wrogo wypowiada się o ludziach bezideowych, którzy sieją zamęt i pikietują Biały Dom, domagając się zmiany polityki i okazując brak szacunku dla prezydenta i państwa. Dlatego najpierw jej córka, a później młodszy syn wstępują do wojska. Nasza doskonała obywatelka codziennie rano wiesza na swym domu flagi, uważając przy tym, by tkanina, z której są uszyte nie dotknęła ziemi, bo to byłaby profanacja świętości narodowej. Zdejmuje je codziennie wieczorem, by nie zmokły w razie deszczu lub rosy. I tak trwa, a nawet umacnia się w swojej wierze. Jednak sytuacja polityczna ulega napięciu i prezydent wypowiada wojnę Irakowi. Syn naszej obywatelki jest szeregowcem, a więc to właśnie on, a nie córka, która jest już oficerem, idzie na front. Chłopak jest śmiertelnie przerażony i dręczą go najgorsze przeczucia. Prawdę mówiąc załamuje się zupełnie i z płaczem błaga, by mógł zostać w domu. Rodzice tłumaczą mu, że strach to bardzo dobra rzecz, bo pozwala działać ostrożnie i udzielają mu swojego błogosławieństwa w drodze na front. Żołnierz wyjeżdża, a matkę zaczyna dręczyć narastający niepokój. Wieczorami przełącza pilotem wszystkie możliwe kanały telewizyjne, szukając informacji z frontu, a te są coraz bardziej niepokojące. Jedna z wiadomości naprawdę ją przeraża i sprawia, że przez całą noc nie może zasnąć. Wczesnie rano dzwoni telefon i ona już wie...

słuchawka wypada jej z ręki. Jej syn był w helikopterze, który został zestrzelony. Zginęli wszyscy.

Kobieta jest załamana i czuje się winna, bo to ona namówiła syna do służby w armii i do wyjazdu na front.

Co więcej, w jednej chwili zawalił się świat jej wierzeń. Zobaczyła, że to, w co wierzyła było czystą iluzją. Na skutek tej przemiany jedzie do Waszyngtonu i przyłącza się do działaczy antywojennych. Od razu wchodzi w ostry konflikt z osobą wierzącą w system i agitującą za nim. Krok w krok za nią podążają tajniacy i rządowi agitatorzy, próbujący zrobić z niej w oczach społeczeństwa wariatkę, której nikt nie powinien słuchać. To boli. Tak bardzo, że aż z tego bólu zwija się cała na środku placu. Ale życia synowi nie wróci.

Nauka czasem kosztuje bardzo dużo...

W nadchodzącej epoce ludzie masowo będą tracili swoją wiarę, zarówno religijną, jak i polityczną czy „racjonalną”, a ich światy iluzji będą się walić w gruzy. Może to być proces szokujący i bardzo bolesny i mieć dramatyczny przebieg. Nie wszyscy muszą reagować tak, jak McVeigh, ale na pewno powinniśmy się spodziewać wielu wstrząsów i niespodzianek. Jak wielu już się przebudziło widać prawie na każdym kroku.

Siły ciemności próbowały wzniecić trzecią wojnę światową atakując WTC. Wydawałoby się, że po takiej zbrodni świat powinien pogrążyć się w chaosie i utonąć we krwi, a ludzie masowo wstępować do armii, żeby walczyć z wrogiem. A jednak tak się nie stało. Naród zażądał wyjaśnień od polityków i samego prezydenta, którzy powinni byli o tym wszystkim wiedzieć wcześniej i uprzedzić ludzi o niebezpieczeństwie. Co więc robiły te wszystkie tak sówicie opłacane służby specjalne i wywiad? Wszczęto w tej sprawie dochodzenie, na czym ucierpiała reputacja polityków i rządu.

Gdy prezydent Bush zaczął swoją propagandę wojenną ludzie na całym świecie masowo wylegli na ulice w pokojowych marszach i

demonstracjach. Powstało mnóstwo stron internetowych, które ujawniały prawdę na temat interesów polityków, demaskowały propagandowe kłamstwa i ukazywały prawdziwe oblicze tej rzekomo „szlachetnej” wojny. W tej sytuacji trudno było tak jak dawniej manipulować nastrojami społecznymi.

Internet, telewizja satelitarna, komputery i elektronika są dziedzinami podlegającymi władzy Wodnika. I to właśnie one przyczyniły się do zmiany myślenia ludzi. Propaganda (wszelkie mydlenie oczu to domena Ery Ryb) straciła swoją siłę oddziaływania na masy ludzkie, ponieważ ludzie mają natychmiastowy dostęp do alternatywnych źródeł informacji. Ludzie wiedzą więcej, dzięki internetowi zawierają osobiste przyjaźnie z przedstawicielami innych narodów, a nawet kontynentów i wiedzą, że wszędzie żyją ludzie tak samo pragnący pokoju, miłości i szczęścia jak oni. To osłabia fobie i lęki, ponieważ ludzie wiedzą, że na innych kontynentach nie żyją zagrażające im „potwory” o dwóch głowach i czterech rękach, lecz istoty takie same jak oni.

To wszystko prawda, ale nie spodziewajmy się od razu cudów.

Czeka nas jeszcze wiele zmagañ. Na świecie żyją całe rzesze ludzi, którzy śpią i nie chcą się obudzić. Stary system nie podda się tak łatwo i robi wszystko, by jeszcze udowodnić swoją władzę. Ryby symbolizują również ofiarę, więc musimy liczyć się z tym, że tych ofiar będzie jeszcze bardzo wiele. Przepowiednie zapowiadają wielkie zmiany na 2012 rok, ale zanim ten rok nastanie wydarzy się zarówno wiele złego, jak i dobrego.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Gabinet Astropsychologii](#)